

## **Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej**

### **Jak powinna być rozwijana w Polsce struktura szlaków dziedzictwa kulturowego?**

**dr Łukasz Gawęł, UJ, Kraków**

*"Jak powinna być rozwijana w Polsce struktura szlaków dziedzictwa kulturowego? Czy - jak dotychczas - powinna to być działalność realizowana na różnych szczeblach i przez różne podmioty, czy też przydałby się system certyfikowania szlaków kulturowych (co wiązałoby się ze spełnieniem określonych wymogów i zapewnieniem ściśle określonej jakości tego typu inicjatywom)."*

**Odpowiedzi:**

**dr hab. Dariusz Dąbrowski, prof. UKW, Bydgoszcz**

Pytanie uważam za bardzo ciekawe, dotyczące ważnego zagadnienia. Odpowiedź na nie jednak nie może być jednoznaczna. Owszem, upowszechnianie istniejących kryteriów oceniania szlaków dziedzictwa kulturowego (podstawę do czegoś takiego stanowić może między innymi waloryzacja zaproponowana przez dr. Armina Mikos v. Rohrscheidt) lub opracowanie nowych byłoby przydatne, podobnie jak wspieranie przez środowiska eksperckie różnorodnych inicjatyw, mających na celu powołanie do życia takich szlaków. Moim zdaniem, taka działalność oceniająca i klasyfikująca (nie są przecież te rzeczy tożsame) powinna jednak być zadaniem grup fachowców, najlepiej o mieszanej proveniencji akademicko - turystycznej (często zresztą te kręgi w mniejszym lub większym stopniu się pokrywają). Przybierałaby więc postać recenzowania (podkreślenia walorów i wytykania usterek). Mogłaby się rozgrywać na łamach branżowej literatury lub też w postaci ekspertyz. Jednak - mam pełną świadomość tego faktu - bez istnienia sankcji co do spełnienia przez twórców danego szlaku postulatów recenzentów. Chodzi tu więc o tworzenie atmosfery dobrych praktyk i - z drugiej strony - o edukację w duchu upowszechniania norm, choćby jakościowych. Jestem zaś przeciwnikiem certyfikacji rozumianej jako powstanie oficjalnego organu (znając polską praktykę, zapewne centralnego, umieszczonego w Warszawie), mającego poprzez "przyznawanie punktów" decydować o losach społecznych inicjatyw w zakresie tworzenia szlaków dziedzictwa kulturowego. Istnieje niebezpieczeństwo, że taki organ szybko opanowaliby nie fachowcy lecz urzędnicy, którzy dążyliby do pełnej uniformizacji ocen i stworzenia systemu wygodnego przede wszystkim dla siebie. Byłoby to z oczywistą stratą dla działań oddolnych, bowiem - istnieje taka obawa - tego typu certyfikacja mogłaby na przykład nie uwzględniać wszelkiego rodzaju uwarunkowań lokalnych, budujących specyfikę konkretnych inicjatyw.

Jestem więc głęboko przekonany, że tworzenie szlaków dziedzictwa kulturowego jest bardzo potrzebne, bo jest ich w Polsce zdecydowanie za mało. Niech jednak będą to inicjatywy oddolne, tworzone lub przynajmniej wspomagane przez ekspertów, a nie poddawane w imię istnienia jakiejś jednolitej punktacji (po w ogóle co ona?) ocenom przez "centralę", tym bardziej ocenom mogącym decydować o byciu albo nie byciu danego szlaku.

**dr Kazimiera Orzechowska-Kowalska, AWF Kraków**

Cieszę mnie to pytanie - bo zawiera w sobie sporo istotnych, a nie rozwiązanych, moim zdaniem problemów. W Polsce istnieje pokaźna grupa różnorodnych szlaków kulturowych o różnym zasięgu, promocji, zainteresowaniu, oznakowaniu etc. Jedne szlaki są ogólnie znane, choć różnie interpretowany jest ich przebieg (!), inne "istnieją" w grupie niewielkiej ilości odbiorców; jedne mają opracowaną literaturę, inne nie; na jednych trasach obiekty są otwarte

w określonych godzinach, na innych zamknięte i nie do końca wiadomo, kto ma np. klucz do obiektu. Nie do końca wiadomo, kto zarządza i jest odpowiedzialny za szlak (nie tylko obiekt), jego finansowanie, utrzymanie. To rodzi spore trudności, ale i zniechęcenie turystów. Listę tych przeciwstawnych zdań można by mnożyć.

Wydaje mi się, iż powinna działać instytucja, która posiadałaby całościową bazę działających w Polsce szlaków. Myślę, że w tej roli sprawdziło się PTTK, pod którego opieką jest znaczna ilość szlaków turystycznych. Ale czy ta organizacja powinna odpowiadać za funkcjonowanie szlaków kulturowych? Mam wątpliwości. Może warto by sięgnąć do wzorców już sprawdzonych - np. Instytutu Szlaków Kulturowych, który został powołany z inicjatywy RE. Instytut wskazał cele, jakie powinien spełnić szlak kulturowy, określił główne grupy tematyczne, które wyznaczają oś powoływanych szlaków, koordynuje działania w zakresie powoływania nowych szlaków poprzez ocenę składanych propozycji, monitoruje pracę zespołów badawczych, określa kategoryzację Europejskich Szlaków Kulturowych, tworzy całościową bazę istniejących szlaków europejskich i dokumentuje publikacje związane z działalnością szlaków kulturowych.

Czy w Polsce nie powinna powstać podobna jednostka jak luksemburski Instytut? Odpowiedź wydaje się jedna - tak. Jednocześnie należałoby powołać grono ekspertów - praktyków z zakresu turystyki kulturowej (powiem nieskromnie - na przykład w oparciu o nasze szacowne grono). Kolejnym krokiem winna być dokumentacja i weryfikacja działających w Polsce szlaków kulturowych. Jednostka ta określiłaby kryteria powoływania szlaków kulturowych, może też ich kategoryzację (zdecydowanie jestem za tą formą). Niewątpliwie do zadań należałoby opiniowanie propozycji nowych szlaków. Może działanie tej instytucji uporządkowałoby działanie produktu pod nazwą "szlaki kulturowe".

O tym, iż organa władzy nie panują nad szlakami kulturowymi (pomijam stosowaną przez nich różnorodną nomenklaturę definiującą - *szlak kulturowy*) - świadczy fakt, iż nawet ministerstwa odpowiedzialne za kulturę i dziedzictwo czy turystykę, nie za bardzo orientują się w europejskim projekcie szlaków kulturowych RE. Przekonała się o tym jedna z moich magistrantek szukająca materiałów do swojej pracy w tych jednostkach. Na niższych szczeblach jest podobnie - np. władze Krakowa nie wiedzą, iż w mieście działa jeden z odcinków Europejskiego Szlaku Kulturowego Rady Europy - Szlaku Cmentarzy. A z własnego doświadczenia wiem, co przeżywa nasze lokalne bractwo św. Jakuba, które od dwóch lat próbuje oznakować szlak w mieście (to ma być odcinek Szlaku Rady Europy!) - cytuję "a co to za logo, skąd wyście wymyślili tą muszlę i żółte strzałki, kto będzie finansował utrzymanie szlaku etc...". Czy Szlaki Kulturowe Rady Europy to nie szczególny rodzaj aktywności turystycznej, wyjątkowy produkt, który przyczynić się może np. do popularyzacji idei ochrony dziedzictwa, tożsamości europejskiej, a także promocji regionu czy miasta?

To, że w Polsce działają odcinki Europejskich Szlaków RE to nie do końca wynik działania władz, ale głównie zaangażowanie pasjonatów czy organizacji społecznych (np. odcinek Via Regia - Szlak Jagielloński w województwie lubelskim wywalczony przez miłośników Traktów Wschód - Zachód (!) czy wspomniany Szlak Cmentarzy RE).

Także zazwyczaj społeczne jednostki lokalne zabiegają o powołanie szlaku na swoim terenie, wychodząc z założenia, że szlaki (w tym szlaki dziedzictwa kulturowego) to potencjał gospodarczy w skali państwa, regionu, ale i miejsca. Istotne znaczenie przy powoływaniu i funkcjonowaniu szlaku kulturowego (poza merytorycznymi - a więc pewne określone wytyczne) mają takie czynniki jak np. uwarunkowania prawne, planistyczne, finansowe czy społeczne.

Myślę, że pytanie dr Łukasza Gawła wymaga zdecydowanie szerszego spojrzenia na zagadnienie "szlak kulturowy w Polsce" i powinno skłonić nas do jak najszybszego osobistego spotkania w celu wypracowania wspólnego stanowiska w tej kwestii (może nie od razu konferencja, ale panel praktyków).

**dr Armin Mikos v. Rohrscheidt, KulTour.pl / GWSHM Milenium (Poznań/Gniezno)**

Jest zrozumiałe, że w stosunku do turystyki (odbywającej się przecież w czasie wolnym swoich uczestników !) podobnie jak w innych dziedzinach życia zbiorowego, w tym gospodarczego, przekonanie o znaczeniu swobody formułowania ofert i korzystania z nich jest bardzo silne i dobrze uzasadnione - sędzę, że to nie miejsce, by z nim polemizować. Z drugiej strony także dla wszystkich myślących ludzi jest oczywiste, że niektóre usługi, świadczenia czy produkty powinny być objęte szczególną ochroną (a tym samym i kontrolą) ze względu na dobro odbiorców. Przecież certyfikujemy leki i procedury medyczne, dopuszczając do obiegu tych pierwszych i wykonywania tych drugich tylko przedmioty i ludzi z gwarantowanym działaniem czy wiarygodnie poświadczoną wiedzą i umiejętnościami. Mało kto chciałby znaleźć się w rękach znachora lub łykać mikstury o niewiadomym składzie i pochodzeniu, gdy na szali stoi jego życie i zdrowie. To oczywiście przykład skrajny. Ale przecież także w dziedzinie edukacji w cywilizowanych krajach akceptuje się funkcjonowanie placówek, które dają jako taką rękojmię poziomu świadczeń, a innych nie pozwala się otwierać lub zamyka. Z kolei w dziedzinie kultury nie każda kolekcja dowolnych przedmiotów może umieścić przy wejściu napis "muzeum" (użycie tej etykiety chroni w jakimś stopniu ustawa o muzeach), a w odniesieniu do rekreacji - to państwo na podstawie istnienia pewnych przesłanek przyznaje miejscowościom status kurortu, a na podstawie spełnienia określonych wymagań hotele otrzymują swoje gwiazdki. I tu już nie idzie o życie, tylko o gwarancje jakiegoś akceptowanego standardu usług, konkretnie w interesującej nas dziedzinie: w turystyce. W tym kontekście postawione pytanie dotyczy w mojej opinii kwestii, którą sformułowałbym lakonicznie następująco: "czy wolno i czy należy poddawać regulacji także tworzenie i funkcjonowanie szlaków kulturowych"?

Sama już myśl o kolejnej **przymusowej regulacji** działalności gospodarczej wielu praktykom w dziedzinie turystyki na pewno się nie spodoba - i przyznam, że jako praktyk, bo organizator podróży - sam się do tej grupy zaliczam. Myślę podobnie jak D. Dąbrowski i - ponieważ warto - szerzej to uzasadnię: taka regulacja prawie na pewno otworzyłaby pole do ogromnego marnotrawstwa pomysłów i środków. W setkach przypadków w ciągnących się urzędniczych mitręgach zaginęłaby niejedna cenna inicjatywa, zamordowano by entuzjazm kolejnych grup ludzi. A przede wszystkim - jak to bywa w Polsce w zbyt wielu miejscach (a i w całych województwach) - skończyłoby się to wszystko tak, że ostateczne decyzje na temat istnienia lub nieistnienia szlaków kulturowych (a więc bardziej lub mniej zorganizowanych kanałów przepływu ludzi, którzy w wolnym czasie chcą się zetknąć z fragmentem dziedzictwa lub z elementami współczesnego życia kulturalnego) podejmowałiby wyżsi urzędnicy poziomu centralnego lub regionalnego. A jak wiemy, często są to przecież ludzie nieprzygotowani merytorycznie, nie rozumiejący potrzeb współczesnej turystyki, a równie często też potrzeby uczestnictwa ludzi w kulturze, nie przejawiający zainteresowania powodzeniem oddolnych projektów czy rzeczywistym dobrem lokalnych społeczności. Dodatkowo niejeden z nich tkwi w koteriach i personalnych układach, gdzie podłożenie komuś nogi czy tak zwane "odgięcie się" może być wartością bez względu na koszty społeczne. Moje zdanie krótko: Niech nas Pan Bóg i zdrowy rozsądek bronią przed każdym rozwiązaniem, które stwarzałoby choćby ułamek szansy na takie skutki! A tak mogłoby być, mamy wszak doświadczenia dziesiątek polskich ustaw w wielu dziedzinach, które - konstruowane w szczytnych intencjach - wylewały dziecko z kąpielą. Niech sobie szlaki tematyczne powstają, jak chcą i gdzie chcą, niech je też tworzy, kto chce i ma do tego czas i serce, o ile tylko przemieszczanie się po nich nie zagrazi uszczerbkiem na zdrowiu turystów, świadczenie poszczególnych usług i korzystanie z nich przez zwiedzających nie będzie się wiązało z łamaniem prawa, a radosne oznaczenia tras i obiektów nie oszpecą krajobrazu i nie wprowadzą dodatkowej dezorientacji na drogach, gdzie i tak to już robią gigantyczne i wszechobecne reklamy (notabene: oto pole dla zakazów!). W tym kontekście dobiegające od jakiegoś czasu z kręgów prawodawczych przecieki i pomruki o przygotowywaniu ustawy o

szlakach turystycznych, mającej między innymi regulować kwestie ich "ustanawiania" osobiście odbieram jako sygnały niepokojące i zwiastujące zamach na tę wolność. Już sam termin "ustanawiać" w kontekście szlaków przeraża mnie, a na dodatek - na ile jestem zorientowany - założenia do projektu ustawy opierają się na definicjach szlaków adekwatnych do tradycyjnych, "wędrówkowych" tras pieszych. Można się więc obawiać, że zapisy takiej ustawy będą się nijak miały do wielkoprzestrzennych szlaków kulturowych, natomiast na pewno pojawią się próby jej egzekwowania także w stosunku do nich. Ów zamach na wolność tworzenia oferty turystycznej (w tym przypadku w formie linearnego produktu typu "szlak") dokonałby się zresztą bynajmniej nie dla osiągnięcia jakichś wymiernych korzyści dla gospodarki lub ruchu turystycznego, lecz chyba tylko w imię dobrego samopoczucia grupy działaczy dawniej słusznych i obowiązkowych organizacji środowiskowych, jak zwykle zasłanianego frazesami o "pożytku" i "bezpieczeństwie" turystów, którym na typowym szlaku kulturowym rzadko przecież grozi zaginięcie w rumowiskach czy upadek ze źle zabezpieczonego górskiego podejścia.

Czym innym jest jednak w mojej opinii **ustalenie standardów** dla tej grupy szlaków. To mogłaby być droga stymulacji rozwoju tej grupy produktów w pożądanym kierunku, gwarantującym zachowanie poziomu oferty w jej najważniejszych aspektach. Postaram się powiedzieć najpierw krótko, które za takie uważam, a następnie, jak można by standardy sformułować, wdrożyć i nakłonić twórców, gestorów i koordynatorów szlaków do ich przestrzegania.

W tej pierwszej kwestii wypowiedziałem się już szerzej zarówno w "Turystyce Kulturowej" w artykule o szlakach kulturowych (nr 2 / 2008) oraz w książkowym opracowaniu o regionalnych szlakach tematycznych (2010) - streszczę zatem krótko: Uważam że szlak kulturowy jako dojrzały produkt turystyczny, będący jednocześnie ofertą uczestnictwa w kulturze w ramach podróży odbywanej w czasie wolnym (i taki szlak nazywam materialnym) powinien być przynajmniej (bo jest więcej postulatów): 1. **prawidłowo tematyzowany** (co oznacza wykorzystanie jako wiodącej tematyki autentycznego dziedzictwa danego obszaru i selekcję obiektów oraz wyznaczenie tras pod kątem zgodności z tak określonym profilem), 2. **koordynowany** (co oznacza bieżące monitorowanie jego stanu jako systemu (i spójnej oferty) i funkcjonowanie centrum aktualizacji ofert i informacji o atrakcjach oraz kanału przekazywania jednych i drugich odbiorcom- turystom choćby w ograniczonym zakresie), 3. **oznaczony** in situ oraz w systemach informacji turystycznej, co ułatwi indywidualnym turystom dotarcie na miejsce, czyli skorzystanie z oferty oraz 4. **dostępny** (fizyczna możliwość zwiedzenia obiektów szlaku w ustalonych czasach i na ustalonych warunkach). Gdyby takie standardy zostały powszechnie zaakceptowane, to turysta wybierający ofertę szlaku kulturowego wiedziałby na pewno, że: napotka tam rzeczywiście, autentyczne i typowe dla obszaru walory kulturowe w dziedzinie, która go interesuje, że trafi do wszystkich miejsc, które zechce odwiedzić, że będzie mógł rzeczywiście wejść do obiektów, ze względu na które wybrał się w podróż (a to w Polsce bywa nader problematyczne!) i że ktoś udzieli mu aktualnych informacji, udostępni obszerniejsze i bardziej dogłębne materiały czy opracowania a może także - to już zależy od zakresu koordynacji - pomoże w atrakcyjnej organizacji podróży (przewodnik, udział w imprezie, nocleg, pakiet wstępów do obiektów z rabatem, wypożyczenie np. roweru na konkretnej trasie czy choćby odcinku).

W tym miejscu słusznie ktoś może zapytać: jak to zrealizować bez przymusu, czyli regulacji, instytucji, zakazów, urzędników? Kluczowym słowem wydaje mi się tutaj właśnie "standard". Każdy standard z definicji ma określone imię (nazwę standaryzowanego przedmiotu, treści) i dołączone do niego wymagania. Zatem, zamiast zabraniać tworzenia szlaków lub poddawać tego procesowi urzędniczej kontroli, zamiast uchwalania kolejnej ustawy, która więcej zepsuje niż uporządkuje i raczej setki pomysłów zdusi niż wesprze w rozwoju (komu potrzebny taki porządek, niech wspomni, że najspokojniej jest... na

cmmentarzach), można podjąć działania zmierzające do ich certyfikacji, a polegające na - kolejno a) wspólnym **ustaleniu standardów** szlaków kulturowych i doprowadzeniu do oficjalnej akceptacji tychże - ponieważ dorobek niektórych z nas na tym polu może być przekonujący, do tego takie grono jak nasze mogłoby się przydać, o czym poniżej - b) prawnym **zastrzeżeniu predykatu "szlak kulturowy"** tylko dla systemów spełniających owe standardy i gwarantujących jednocześnie "kulturowość" jak i "szlakowość" szlaku - i to byłaby jedyna restrykcja, trochę na wzór opisowych wymagań związanych z używaniem nazwy "muzeum" czy "hotel", c) wdrożeniu w oparciu o organizacje (np. POT) i/lub władze samorządowe szeregu działań **promujących uzyskiwanie tych standardów** (np. konkursy z nagrodami dla najlepszych produktów, coroczne przydzielanie tytułu (etykiety czy godła) "szlaku roku", dopuszczanie do krajowych konkursów turystycznych w kategorii "szlaki" tylko tych, które je spełniają, d) **wprowadzeniu** gdzie się tylko da **stymulatorów finansowych** w postaci np. uzależniania przez organy, instytucje, organizacje sterujące dotacjami od spełnienia tych standardów przyznania pieniężnego wsparcia a nawet pozytywnego zaopiniowania aplikacji o wsparcie zewnętrzne każdego projektu czy produktu szlaku, pretendującego do miana turystyczno-kulturowego lub kulturowego. Można przy tym powołać się w kwestiach "produktowych" na ostatnie dyrektywy europejskie, wymieniające wprost wymaganie ich "produktowej" struktury, rozumianej jako "możliwości ich dystrybucji na rynku turystycznym" (por. tzw. "call" - wezwanie Departamentu Przedsiębiorczości i Przemysłu Komisji Europejskiej nr 23 z 2011), a w kwestiach "kulturowych" na dokumenty związane z realizacją programu europejskich szlaków kulturowych. Jeśli jednak to byłoby na razie prawnie nie do przeprowadzenia, to można przynajmniej w ramach regulaminów przyznawania dotacji przez rozmaite komitety sterujące i podobne gremia wprowadzić zasadę przydzielania dodatkowych znacznych punktów za spełnienie kryteriów "kulturowości" i "materialności" przez dany szlak. Jestem przekonany, że podobnie jak w niektórych udanych akcjach typu "Teraz Polska" ustanowienie standardów i wymaganie ich przez konkurujących o uzyskanie tytułu, nagrody lub dotacji zmieni i zagwarantuje więcej niż wymuszanie spełnienia kryteriów na drodze zakazów i uzależnianie tworzenia czy działania czegokolwiek od urzędników. Dodatkowo takie działanie uzależni jakiegokolwiek zewnętrzne inwestycje z pieniędzy publicznych od rzeczywistego funkcjonowania szlaku, a to pomoże przedłużyć życie nierzadko ciekawych, najlepszych projektów, które dziś umierają po przyznaniu i wyczerpaniu subwencji i dotacji, co w kręgach ekspertów od turystyki już (i niestety, w wielu przypadkach zasłużenie) zyskuje Polsce miano kraju cwaniaków, którzy budują potiomkinowskie wioski za europejskie pieniądze.

Jak najbardziej widzę ważną rolę do odegrania w tym procesie dla gremium doradczego złożonego z ekspertów od turystyki i kultury kulturowej (to jest teoretyków i - koniecznie - sprawdzonych "w boju" PRAKTYKÓW). Mogłoby by ono najpierw opracować i przedstawić memorandum, uzasadnione w oparciu o sprawdzone przykłady z innych krajów, a potem zostać powołane np. przez ministerstwo właściwe dla turystyki lub POT (skoro miałyby ono np. prowadzić konkurs albo dawać / przekazywać godła i pieniądze czy wspierać promocję) na przykład do oceny spełniania standardów przez szlaki aspirujące uzyskania predykatu "kulturowy" i rekomendować albo w imieniu instytucji przyznawać to miano. Dałoby to szlakowi wymierne korzyści: po pierwsze, dzięki zweryfikowanej autentyczności kulturowej uczyniłoby związek szlaku z tożsamością regionu bardziej oczywistym w odbiorze mieszkańców i turystów, po drugie, szlak mógłby wówczas publicznie używać ten predykat, co miałyby pewne przełożenie na promocję i konkurencję o turystę kulturowego (a to dzięki efektowi elitarności, ekskluzywności produktu), po trzecie wreszcie otworzyłyby drzwi do uczestnictwa w rywalizacji o wspomniane środki pomocowe. Działania takiego gremium nie wiązałbym z żadnym, nawet najbardziej czcigodnym i utytułowanym (małopolskim czy innym) instytutem albo uczelnią, bo mogłoby się to skończyć koniecznością włączenia w jego prace kolejnych osób bardzo utytułowanych, lecz nie mających pojęcia już to o kulturze (jeśli

z wydziałów turystycznych), już to (i raczej właśnie głównie to!) o nowoczesnej turystyce (jeśli z instytucji - przepraszam, ale też - instytutów kulturalnych). Co gorsza może szybko zobaczylibyśmy tam jeszcze innych ludzi, z różnych względów miłych władzom instytutów, uniwersytetów, marszałków i innych decydujących o obsadzie... albo po prostu... mających mizerny dorobek i orientację w temacie, ale za to mieszkających blisko stałej siedziby takiej instytucji-matki. Widzę takie gremium raczej jako grupę zadaniową, dobraną na podstawie naukowego lub praktycznego dorobku. Niech ją nawet dobierze organizacja lub instytucja przeprowadzająca proces porządkowania, np. ministerstwo lub POT, ale na podstawie jasnych kryteriów, a nawet konkursu - i koniecznie z terenu całego kraju. Grupa ta byłaby zobowiązana najpierw do wypracowania i przedstawienia standardów szlaku kulturowego, a potem (np. dwa razy do roku) do przyjmowania aplikacji, wydelegowania poszczególnych członków, najlepiej mieszkających w innym województwie dla przeprowadzania audytu poszczególnych aplikujących szlaków, a następnie do rozpatrzenia wniosków wraz z ich rekomendacjami i wreszcie do nadania tytułu szlaku kulturowego.

Natomiast, jeśli projekt wspomnianej ustawy o szlakach turystycznych faktycznie miałby w niedalekim czasie wejść w fazę konsultacji, to należałoby dołożyć wszelkich starań, by 1) definicja szlaku tam zawarta rzeczywiście uwzględniała odrębną specyfikę szlaków kulturowych i 2) w jakiś sposób ustawa ta chroniła nazwę "szlaku kulturowego" co może stać się podstawą prawną i punktem wyjścia do podjęcia działań, opisanych przeze mnie powyżej jako postulaty. Warto nad tym czuwać, byśmy po poszukiwaniu rozwiązań lepszych, znowu nie obudzili się pod rządami regulacji, wymuszających rozwiązania najgorsze.

**dr Łukasz Gawel, UJ, Kraków**

Pozwolę sobie przedstawić na końcu moją opinię w kwestii szlaków dziedzictwa kulturowego, bo tak je nazywam.

Przed wszystkim jestem gorącym zwolennikiem wprowadzania narzędzi zarządzania w szeroko pojęty obręb turystyki kulturowej, również szlaków dziedzictwa kulturowego (ta nazwa odpowiada mi najbardziej). Zarządzać szlakiem, czyli postawić sobie podstawowe pytania: czym zarządzać, dla kogo, w jakim celu etc. Bardzo modne w nauce o zarządzaniu jest teraz tzw. zarządzanie poprzez cele - tu zbliżamy się do owych **standardów**, o których bardzo ciekawie pisze A. Mikos v. Rohrscheidt. Osiągnięcie owych celów jest jednak możliwe wyłącznie wówczas, gdy stworzona zostanie stabilna struktura danego szlaku, opracowana strategia rozwoju i wyznaczone progi, które musimy przekroczyć, by mówić o profesjonalnie zarządzanym "produkcie" (cudzystów stąd, że nie lubię tego słowa - turystyka jest dla mnie jedynie jedną z funkcji dziedzictwa, dodajmy, funkcją nie dominującą, ale to temat na długą dyskusję...).

Pytanie jednak najważniejsze: czy szlakiem może być wszystko, czy nazwy tej możemy używać dowolnie, czy próbując regulować cokolwiek w tym zakresie, nie ograniczamy wolności jako takiej. Pragnę zwrócić uwagę, że w tym obszarze panuje bałagan niewypowiedziany, szlakiem kulturowym bywają nazywane zarówno gminne efemerydy łączące obiekty o wątpliwej wartości (i walorach jakichkolwiek), jak i wielkie projekty transgraniczne. Tak więc jestem zdecydowanym przeciwnikiem panującej anarchii w tym względzie. Czy czegoś wolno zakazać w tym obszarze? Nie! Czy można zmienić panujący stan rzeczy? Tak, certyfikując szlaki dziedzictwa. Czy ktoś mówi o łamaniu wolności z powodu tego, że tytuł Europejskiego Szlaku Kulturowego przyznano zaledwie 29 trasom? Czy odebrano komuś wolność, nie wpisując danego obiektu na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO? Wreszcie, czy ktoś powinien czuć się dotknięty tym, że ustawa o muzeach definiuje czym jest muzeum? Nie chodzi o zakazy, a korzyści jakie mogłyby płynąć z uzyskania takiego certyfikatu (na dzień dzisiejszy najodpowiedniejszą instytucją mogącą to robić jest wg mnie Narodowy Instytut Dziedzictwa): spójne oznaczenia drogowe, wsparcie w zakresie zarządzania, promocja w wymiarze międzynarodowym itp. Zgadzam się z Arminem,

że patrząc na biurokratyczny krajobraz naszego kraju, można dostrzec wiele pułapek w tym zakresie. Z drugiej strony, może normalność (jako kategoria ogólna :) musi w końcu zacząć się pojawiać w naszym myśleniu o przestrzeni publicznej. Na pewno uporządkowanie systemu szlaków dziedzictwa kulturowego nie uda się bez autentycznego zaangażowania jednostek samorządu terytorialnego, organizacji pozarządowych (znów: w naszych warunkach słabych, w każdym razie w sferze kultury, fundacje krwi pewnością miały/mają? się całkiem dobrze; warto jednak pamiętać, że szlakiem Dziedzictwo Al-Andalus zarządza fundacja....), pewno przydałaby się wizja rozwoju (rzeczywista, nie na papierze) zarówno w obszarze kultury, jak i turystyki. Szlaki dziedzictwa są w wielu krajach rozwiane świadomie, jako element promocji własnej kultury, również po to, by określić przyszłe kierunki własnego rozwoju (w każdym razie, poprzez odnajdowanie własnej przeszłości, pozwalać ludziom określać swoje miejsce w teraźniejszości). Póki co, u nas szlaki praktycznie nie są dostrzegane w żadnych dokumentach strategicznych (kończy się to na poziomie województw), na próżno szukać ich definicji w ustawach (również przygotowywanej ustawie o szlakach turystycznych).

Co ciekawe - tu pozwolę sobie przytoczyć fragment swojej książki *"Szlaki dziedzictwa kulturowego. Teoria i praktyka zarządzania"* (Kraków 2011) - fenomen szlaków kulturowych niemal całkowicie pozostaje poza sferą zainteresowań Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Szlaki kulturowe występują w opracowaniach PTTK jedynie wówczas, gdy są znakowanymi szlakami pieszymi (np. Szlak Orlich Gniazd w województwach małopolskim i śląskim). Również wydana w 2007 roku Instrukcja znakowania szlaków turystycznych całkowicie pomija kwestie funkcjonowania szlaków kulturowych. Prowadzi to do sytuacji absurdalnych: na podstronie internetowej PTTK, poświęconej krajoznawstwu, nie znalazły się informacje o żadnym szlaku kulturowym. Nie zawiera ich również opracowana przez PTTK publikacja książkowa *"Kanon krajoznawczy Polski"*. Tym sposobem towarzystwo mające w nazwie przymiotnik "krajoznawcze" zbywa milczeniem jedną z najważniejszych form prezentowania dziedzictwa kulturowego. Na marginesie dodam, że szlaki dziedzictwa kulturowego nie są również ujmowane w opracowaniach statystycznych: Opracowanie Głównego Urzędu Statystycznego, zatytułowane *"Turystyka w 2009 roku"*, zawiera informację, że ogólna długość szlaków turystycznych w Polsce wynosiła 70 064,8 km. Przeprowadzony szczegółowy podział szlaków przynosi następujące wyniki: szlaki piesze górskie - 10 961,2 km, szlaki piesze nizinne - 35 908,2 km, szlaki narciarskie - 439,8 km, szlaki rowerowe - 17, 229,7 km, szlaki konne - 3 350,1 km, szlaki kajakowe - 837,3 km, inne - 1489,7 km.

Zgodnie z interpretacją takich danych z roku 2006, owe "inne" szlaki turystyczne, to "w szczególności samochodowe szlaki turystyczne". Faktycznie, szlaki kulturowe, ze względu na swą rozległość, bywają zaliczane do kategorii szlaków samochodowych. Jednak wskazane blisko 1490 km nie może dotyczyć szlaków kulturowych, skoro długość samego tylko małopolskiego Szlaku Architektury Drewnianej przekracza 1500 km.

Nie wiem, czy przytoczone wyżej argumenty są dostatecznie przekonujące, wydaje mi się jednak, że musi w tej dziedzinie nastąpić przełom: musimy określić czym są szlaki kulturowe, musimy wiedzieć kto i na jakich zasadach może je wytyczać i jakie muszą spełniać kryteria, by mogły być określane mianem szlaku dziedzictwa kulturowego.